



INFORMATOR

GDANSKIEGO KLUBU
FANTASTYKI
#329 • KWIECIEŃ 2017



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

PRZYSZYNEK DO RELACJI Z WYPRAWY

Tym razem do tego i następnego wstępniaka dubeltowo zainspirowali mnie Ania Papierkowska oraz Grześ Szczepaniak. Zacznę od Ani, bo w kwietniowcu pozwalam sobie zamieścić przyczynek (czyli dodatek: od „przyczynienia się”) do środkowej części relacji z Wyprawy.

W tym roku byłem we Włoszech po raz pierwszy; no – może parafrazując Felliniego – „jeden i pół”. Przed laty bowiem, zwiedzając przez dwa pełne tygodnie Szwajcarię, odwiedziłem też włoską część tego wielojęzycznego kraju – która do Konfederacji Helweckiej przyłączyła się wyjątkowo późno; a nawet jechałem pociągiem przez Włochy z części francuskiej do włoskiej (cichcem, gdyż jako „wschodnioeuropejski” turysta – był to rok 1994 – de facto nie miałem prawa skorzystać z tego połączenia). Z „prawdziwych” Włoch obejrzeć mogłem wtedy jedynie plakaty wyborcze Forza Italia (debiut polityczny Berlusconiego).

Wreszcie w połowie lutego tego roku trafiła mi się, w ramach unijnego projektu, delegacja do Włoch – i to do samej Toskanii. Lotnisko powitało nas słońcem, mieszkaliśmy zaś i prowadziliśmy szkolenie w zabytkowej willi należącej do włoskiego związku zawodowego – w miejscowości San Domenico, mającej połączenie z pobliską Florencją dzięki miejskiemu autobusowi (linia nr 7). Otoczenie było typowym obrazem Italii, przynajmniej dla debiutanta: nieznacznie pochylone dachy kryte dachówką, okna z okiennicami, otoczony murem ogród, strzeliste cyprysy. Jadąc dalej wspomnianym autobusem dojeżdżało się do miejscowości Fiesole – z rzymskimi ruinami, średniowiecznymi i renesansowymi budowlami, widokiem na całą Florencję (nawet po zmroku udało się nam wypatrzeć oświetloną wieżę ratusza i mroczną kopułę katedry). Natomiast jadąc w dół – docierało się do placu (bodajże Św. Marka) w centrum stolicy regionu, skąd do katedry był już tylko spacer deką. Chłonałem prawdziwą historię Florencji (choćby liczne pomniki jej sławnych obywateli) – ale trudno by mi było nie pomyśleć o opowieściach filmowych: to katedrę florencką rysował z pamięci w swej celi doktor Lecter (*Milczenie owiec*), to z balkonu ratusza wyrzucił on swego demaskatora (równie kuriozalny co obrzydliwy sequel *Hannibal*), to nad Arno uwolniony wreszcie od swego brzemienia Bruce Wayne randkował z Kobiętą-Kotką (*Mroczny Rycerz powstaje*).

Też oczywiście zwiedziliśmy katedrę. Obok ołtarzy i malowideł zafrapowała nas także galerijka pozwalająca przespacerować się pod samą kopułą; jednak nie zdecydowaliśmy się skorzystać z tej atrakcji – z uwagi na brak czasu oraz lęk wysokości. Mnie najbardziej zaskoczył wielokolorowy marmur użyty przy budowie tego kościoła – na fotografiach robionych z dalszej perspektywy sprawia on wrażenie białej budowli (z brązową kopułą oczywiście). Byliśmy też przy ratuszu, przeszliśmy się Mostem Złotników. Co kawałek odkrywało się jakąś uliczkę, jakąś budowlę, jakąś atrakcję. Parę interesujących miejsc wypatrzyliśmy też z daleka, kilka na turystycznej mapce – jednak z uwagi na ograniczony czas skupiliśmy się na ścisłym centrum. Innego wieczoru (przed uroczystą kolacją) łączyliśmy już indywidualnie, gdzie kto chciał. Przyznam, że będąc w nowych miejscach lubię urwać się na jakiś czas solo i pozwiedzać zupełnie spokojnie – bez presji, że ktoś chce akurat zrobić zakupy, a komuś innemu widzi się skręcić w zupełnie inną uliczkę. Wtedy odkryłem jeszcze kilka nastrojowych placów i zaułków; zaskoczyło mnie też, jak wąska jest ulica prowadząca od katedry do naszej restauracji (notabene sporo tamtejszych samochodów ma porysowane boki!). Podobnie zresztą było w Londynie, który we wrześniu ubiegłego roku zaliczyłem w ramach tego samego projektu: wspólnie pierwszego dnia obeszliliśmy całe centrum, innego wieczora pojechaliliśmy piętrem do katedry św. Pawła i Tower – ale zaliczyłem też samotny nocny spacer na Baker Street (pod muzeum Sherlocka Holmesa oczywiście). Lecz teraz już zapraszam do przeczytania II części relacji Ani!

A za miesiąc planuję zrecenzować, otrzymaną na urodziny, biografię George’a Lucasa.

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#329 • KWIECIEŃ 2017

ŻYCIE KLUBU

Urodziny członków

GRY

Adam Cetnerowski

Alea iacta est

Dawid Dobrzański

Gry przez wieki

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Niusy

PUBLICYSTYKA

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja nr 80

Karol Ginter

Recenzje Karola

Hubert Koziej

Ile kalorii potrzeba, by dotrzeć do Mordoru

Marcin Szklarski

Obcy na orbicie

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

Anna Papierkowska

Wyprawa do Toskanii i na Korsykę (II)

Dawid Dobrzański

Wyspa, której nie było?

PROZA

Artur Łukasiewicz

Jan Sebastian Bach

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

IX

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
80-385 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

5 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

6 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

8 KRS:
11 0000098018

„INFORMATOR GKF”
ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
14 NAKŁAD 150

17 REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
18 WERONIKA SOBCZAK
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
19 MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
20 TOMASZ HOGA

E-MAIL:
22 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

26 OKŁADKA:
JAROSŁAW JAŚNIKOWSKI,
SAMOTNA FREGATA

10 DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

35

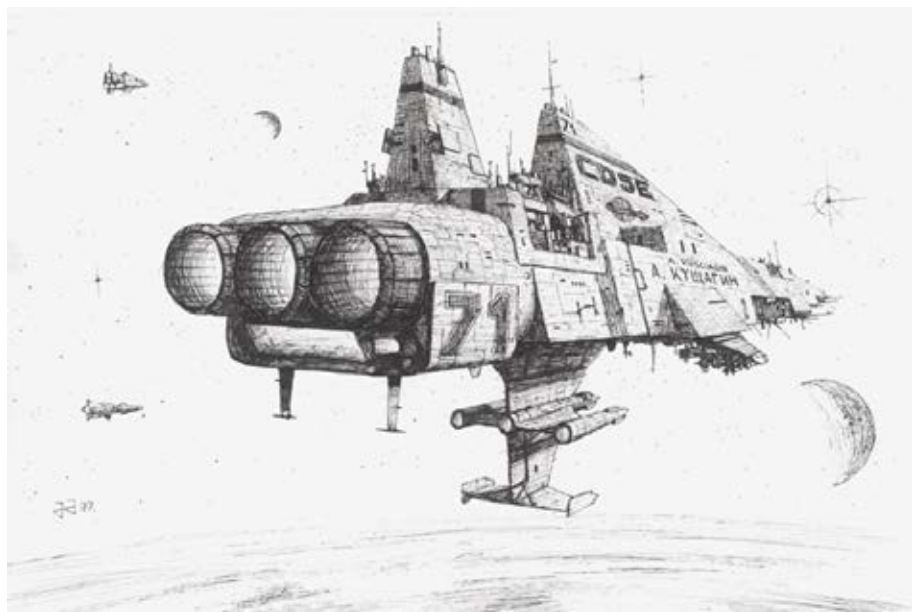
URODZINY

Kochani majowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam prawdziwej wiosny i wiele, wiele słońca oraz licznych spotkań z najprzeróżniejszą fantastyką – ale też tego, byście mimo tych wszystkich klimatów, niezmiennie zachowali niezawodny zdrowy rozsądek!

redaktorzy „Informatora”

- | | | | |
|-----------|---------------------------|-----------|---------------------------------|
| 1 | Piotr Bortkun | 20 | Janusz Bogucki |
| 4 | Marcin Markowski | | Marcin Szklarski |
| 7 | Łukasz Dobija | | Michał Szklarski |
| 11 | Piotr Lenz | 21 | Zbigniew Szadkowski |
| | Jan Majewicz | 22 | Adrian Czerwiński |
| 12 | Wojciech Borkowski | 25 | Paweł Nowak |
| 14 | Michał Narczewski | 28 | Krzysztof Stefański |
| 18 | Robert Kamiński | 30 | Bartłomiej Szwichtenberg |
| | Jacek Rzeszotnik | 31 | Zbigniew Kanabrodzki |
| | Jarosław Stoń | | Mateusz Płachta |





ADAM CETNEROWSKI

CO SŁYCHAĆ W DZIALE GIER

BIBLIOTEKA ROŚNIE W SIĘĘ

TSURO

Drugi rok z rzędu GKF-owi udało się wygrać konkurs na dotacje od miasta Gdańsk. Dzięki dotacji będziemy mogli ponownie wzbogacić naszą biblioteczkę z grami o liczne pozycje. Pierwsza z trzech transz zostanie zrealizowana, gdy tylko dokończymy robotę papierkową. Jeśli macie sugestie co do zakupów – to dawajcie znać!

Niewiele jest gier, które grają się szybko, pozwalają na większość liczbę graczy – a jednocześnie dają odczucie, że gra się w grę planszową, nie zaś towarzyską. Jedną z takich fajnych gier jest *Tsuro*. Jako smoki kreśliłyśmy trasy na niebie – starając się nie zderzyć z innymi graczami ani nie wypaść z planszy. Czas gry to mniej niż 15 minut, a zasady zrozumie nawet 3-latek (wiem, bo uczyłem moje dzieci). A wszystko to w przyjemnej, estetycznie oprawie. ■



JUBILEUSZOWA RUBRYKA

Stuknęła nam okrągła trzydziestka, wybraliśmy nowe władze... Przypominamy nasz apel ze strony internetowej Klubu, a dotyczący nowej (rocznej) rubryki w „Informatorze”: liczymy na to, że zechcecie podzielić się z nami Waszymi wspomnieniami z ostatnich XXX lat działalności GKF-u (od lat pierwszych po współczesność; szlak przetań lutowy wstępniak). Oddajemy do Waszej dyspozycji łamy naszego biuletynu – zapewniając jednocześnie życzliwą i profesjonalną adiustację wszystkich nadsyłanych tekstów. Nie dajcie się prosić!

Redakcja INFO



DAWID DOBRZAŃSKI

GRY PRZEZ WIEKI

Razem z Prezesem GKF-u wybraliśmy się w niedzielę na wystawę „Gry planszowe – świadectwo cywilizacji” przygotowaną przez Grodzisko w Sopocie. Wiodła nas tam głównie ciekawość; ta sama ciekawość, która każe nam sięgać po kolejne tytuły planszówek – tym razem jednak chcieliśmy sięgnąć do korzeni.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że gry planszowe mają długą historię, nie przypuszczaliśmy jednak, że towarzyszyły ludziom w zasadzie od pra-początków cywilizacji. Najstarsza przedstawiona na wystawie gra o znanych zasadach datowana jest na 7 tysiąclecie (sic!) przed naszą erą, czyli na okres neolitu! Grą tą (a w zasadzie rodziną/typem gier) jest Mankala. Na zdjęciu poniżej widzicie, jak może wyglądać plansza do Mankali. Zasady gry są bardzo proste: celem gry jest zebranie jak największej ilości muszelek (lub innej drobny) w swojej bazie. Rozpoczynający grę wybiera jeden z dołków i wyjmuje z niego wszystkie muszelki; początkowo są one rozłożone

równomiernie, po czym po wyjęciu wrzuca kolejno po jednej muszelce do dołków w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Gdy mija swoją bazę, również zostawia w nim kamyk (tak zbieramy punkty), bazę przeciwnika omijamy. Gdy nasz ruch kończy się na polu przeciwnika, w którym po dorzuceniu znajdują się 2 lub 3 muszelki, zabieramy je do naszej bazy. Jest jeszcze lepiej, jeżeli w sąsiednich polach znajdują się również po 2 lub 3 muszelki, wtedy one również lądują w naszej bazie! Gra kończy się, gdy wszystkie muszelki trafiają do baz lub, częściej, gdy jeden z graczy nie może wykonać ruchu, ponieważ po jego stronie planszy brak muszelek. Brzmi dość banalnie – ale gra naprawdę wciąga i jest satysfakcjonująca, o czym przekonaliśmy się, rozgrywając kolejne partie.

Drugą grą, która bardzo zwróciła naszą uwagę – głównie ze względu na bliskie nam, członkom Fenrisa, korzenie nordyckie – była Hnefatafl.





Hnefatafl był prawdopodobnie najbardziej rozpowszechnioną grą przez wikingów, zwany był również szachami wikingów. Jest to gra typu tafl; samo słowo tafl oznacza stół, natomiast w gry tego typu grało się po prostu przy stole. Drugi człon nazwy hnef oznacza króla. Jest to gra staregiczna, polegająca na ochronie lub pojmaniu króla, w zależności którą stroną gramy. Sama gra jest najprawdopodobniej wikińską modyfikacją rzymskiej ludus latrunculorum. Reguły gry są już bardziej skomplikowane niż w przypadku Mankali, jednak i sama gra jest dużo młodsza. W centrum planszy stoi król otoczony 12 pionami symbolizującymi wojów, natomiast z czterech stron świata otoczony jest przez 24 wrogie piony, podzielone na cztery oddziały. Jeden z graczy broni króla, starając się przenieść go do jednego z czterech pól, ulokowanych na rogach planszy. Król jednak nie może dać się osaczyć, osaczenie króla musi nastąpić z czterech stron (lub trzech, jeżeli z czwartej jest obwód planszy). Do osaczenia króla dąży drugi z graczy. Oprócz samego osaczenia króla – na planszy odbywają się potyczki: gdy pion jednego z graczy zostanie zastawiony z dwóch stron przez piony przeciwnika (w fazie jego ataku) ginie.

Na wystawie przedstawiono również bogatą historię gier planszowych, opisano ich znaczenie w kulturze miejsc, z których się wywodzą lub miejsc, do których trafiły. *Istotną cechą gry jest to, że odbywa się w przestrzeni wytyczonej w sposób materialny – podobnie do czynności sakralnych. Pod względem formalnym nie można odróżnić miejsca uświęconego od terenu zabawy. Jest on obszarem wydzielonym, na którym obowiązują szczególne prawa – czytamy na jednej z tablic wprowadzających do wystawy; trudno się z tymi słowami nie zgodzić. Dlatego też wiele z przedstawionych gier odgrywało nie tylko rolę rozrywkową i edukacyjną, ale również religijną oraz obyczajową. Na podstawie rozgrywek wybierano króla, znajomość i biegłość w grach były cechami pożądanymi u wojowników – zarówno wikingów, jak i rycerzy. Gry planszowe znała każda kolebka cywilizacji, były nieodłączną częścią kultury danego okresu, były szybko rozprzestrzeniającą i przyjmującą się koncepcją pełniącą wiele ról jednocześnie. Być może dlatego tak naturalne jest dla nas granie. Na koniec nie pozostaje mi nic innego, jak posłużyć się cytatem/parafrazą Konfucjusza: *Nie dajcie gnuśnić umyślom, grajcie w gry planszowe!*⁸ ■*

⁸Wei Qi w oryginalne (chiński protoplasta Go).

JANUSZ PISZCZEK

UZUPEŁNIENIE ZAPOWIEDZI KWIETNIA

Wizja lokalna – Stanisław Lem

Data wydania: 20 kwietnia 2017 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Na krawędzi zagłady – Robert J. Szmidt

Data wydania: 25 kwietnia 2017

Wydawca: Rebis

Mroczna armia (The Dark Army) – Joseph Delaney

Data wydania: kwiecień 2017

Wydawca: Jaguar

Pamiętnik znaleziony w wannie – Stanisław Lem

Data wydania: kwiecień 2017 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie



ZAPOWIEDZI MAJA

Wiatrodziej (Windwitch) – Susan Dennard

Data wydania: 10 maja 2017

Wydawca: Sine Qua Non

Tkacze Śmierci (Death Weavers) – Brandon Mull

Data wydania: 10 maja 2017

Wydawca: Egmont

Spalona Ziemia (Broken Ground) – Victoria Schwab

Data wydania: 10 maja 2017

Wydawca: Wilga

Skrytobójca błazna (Fool's Assassin) – Robin Hobb

Data wydania: 10 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Pan Ciemnego Lasu (Lord of the Darkwood) – Lian Hearn

Data wydania: 10 maja 2017

Wydawca: MAG

Mroczna przepowiednia (The Dark Prophecy) – Rick Riordan

Data wydania: 10 maja 2017

Wydawca: Galeria Książki

Grimm City. Bestie – Jakub Ćwiek

Data wydania: 10 maja 2017

Wydawca: Sine Qua Non



Długi kosmos (The Long Cosmos) – Terry Pratchett, Stephen Baxter

Data wydania: 11 maja 2017

Wydawca: Prószyński i S-ka

Komornik. Rewers – Michał Gołkowski

Data wydania: 12 maja 2017

Wydawca: Fabryka Słów

Wyspa Mgieł – Maria Zdybska

Data wydania: 15 maja 2017

Wydawca: Genius Creations

Komandoria 54 – Marcin A. Guzek

Data wydania: 15 maja 2017

Wydawca: Genius Creations

MaddAddam (MaddAddam) – Margaret Atwood

Data wydania: 16 maja 2017

Wydawca: Prószyński i S-ka

Dzieci Martwej Ziemi (Дети капища) – Jan Waletow

Data wydania: 19 maja 2017

Wydawca: Fabryka Słów

Czarna bandera – Jacek Komuda

Data wydania: 19 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Mroczny sekret (The Dark Secret) – Tui T. Sutherland

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: MAG

Młody – Magdalena Kozak

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: Fabryka Słów

Królewska klatka (King's Cage) – Victoria Aveyard

Data wydania: 24 maja 2017

Wydawca: Otwarte

Koralina (Coraline) – Neil Gaiman

Data wydania: 24 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Bunt (Rebellion) – B.V. Larson

Data wydania: 25 maja 2017

Wydawca: Drageus

Skrzydła nocy (Nightwings) – Robert Silverberg

Data wydania: 26 maja 2017

Wydawca: MAG



Armagedon dzień po dniu (Day by Day Armageddon) –**J.L. Bourne**

Data wydania: maj 2017

Wydawca: Papierowy Księżyc

Magia parzy (Magic Burns) – Ilona Andrews

Data wydania: maj 2017 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Pieśń węży – Maria Dunkel

Data wydania: maj 2017

Wydawca: Genius Creations

Zimowy monarcha (The Winter King. A Novel of Arthur) – Bernard Cornwell

Data wydania: 24 maja 2017 (wznowienie)

Wydawca: Otwarte

**DRABBLE***ARTUR ŁUKASIEWICZ***JAN SEBASTIAN BACH**

STROPY GOTYCKIEJ KATEDRY NIOSŁY ECHEM majestatyczną organową muzykę. Potężne unissono przechodzące w zdwojenia oktawowe sprawiły, że czcigodny proboszcz katedry Najświętszej Marii Panny Joachim Weickmann i dostojni rajcowie miasta zastygli w bezruchu jakby bojąc się zakłócić najmniejszym gestem powagę i dostojność chwili.

Kiedy muzyka zamilkła i o marmurową podłogę zastukały obcasy organisty, oni wciąż trwali w zadumie.

Organista podszedł ku siedzącym przy ołtarzu dostojnikom i dwornie skłonił się nisko.

Dostojny pastor kiwnął delikatnie głową, a widząc pełne aprobaty spojrzenia współsłuchaczy, uniósł w górę dłonie.

— Bóg ci pobłogosławił, dając tak wielki dar. Johannie Sebastianie, będziesz dobrym kościelnym kapelmistrzem. Witaj w Gdańsku. ❀





PÓŹNY FINAŁ OD PRZEWODASĄ

Ksin na Bagnach Czasu to ostatnia część „Sagi o kotołaku” – napisana przez Konrada T. Lewandowskiego po 27 latach od rozstania z ową serią. W ten sposób dobiega końca jedno z najciekawszych przedsięwzięć literackich w historii polskiej fantastyki.

wg: portal.gildia.pl

WĘŻE ROZDANE

Akademia Węży już po raz szósty uhonorowała „filmowe potknięcia w polskim kinie”. Antynagrody za rok ubiegły zdominował film *Smoleńsk*, który otrzymał aż siedem Węży (tym samym wyrównując rekord należący do *Kac Wawa*). Gdyby w tle tego kinowego kuriozum nie pobrzmiwała autentyczna tragedia – chciałoby się zatytułować ów nius „węże w samolocie”...

wg: portal.gildia.pl

PRZYCZYNEK DO MARCOWEGO WSTĘPNIAKA

Na 22 maja 2019 roku zaplanowano premierę filmu *Godzilla: King of the Monsters*. To kolejny obraz z uniwersum Legendary i Warner Bros. Pictures, które ma połączyć obrazy *Godzilla* oraz *Kong: Wyspa Czaszki*. Film wyreżyseruje Michael Dougherty. Natomiast czwarty, najważniejszy tytuł – *Godzilla vs. Kong* – zapowiedziano na 29 maja 2020 r.

wg: portal.gildia.pl

CZY TEN NUMER „INFORMATORA” WYJDZIE WCZEŚNIEJ?

Serial *Amerykańscy bogowie*, na podstawie powieści Neila Gaimana, wystartuje na stacji Starz już 30 kwietnia! Wystąpią w nim m.in.: Ian McShane, Ricky Whittle, Emily Browning, Peter Stormare i Crispin Glover.

wg: portal.gildia.pl



TO NOWE – I PRAWDZIWIE KINOWE

Trwają zdjęcia do drugiej części *It* w reżyserii Andresa Muschiettiego (*Mama*). Upiornego Pennywise’a gra Bill Skarsgard; występują także: Jaeden Lieberher, Finn Wolfhard, Nicholas Hamilton, Jack Dylan Grazer, Wyatt Oleff, Chosen Jacobs, Jeremy Ray Taylor, Javier Botet i Owen Teague. Autorami scenariusza, opartego oczywiście na powieści Stephena Kinga, są: Gary Dauberman, Chase Palmer i Cary Joji Fukunaga. Premierę pierwszej części filmu zaplanowano na 7 września.

wg: portal.gildia.pl

GWIAZDY NAD DIUNĄ

Scenariusz do nowej adaptacji *Diuny* Franka Herberta napisze scenarzysta takich kultowych filmów jak *Forrest Gump* czy *Ciekawy przypadek Benjamina Buttona* – wytwórnia Lionsgate zatrudniła bowiem Erica Rotha. Reżyserią nowej *Diuny* zajmie się Denis Villeneuve (*Sicario*, *Nowy początek* i niewydany jeszcze *Blade Runner 2049*). Do trzech razy sztuka?

wg: portal.gildia.pl

POWRÓT KEATONA DO BURTONA?

Gwiazda filmów *Sok z żuka*, *Batman* i *Powrót Batmana* może wkrótce znów nawiązać współpracę z Timem Burtonem. Michael Keaton jest w trakcie negocjacji dotyczących zagrania czarnego charakteru w aktorskiej wersji legendarnej kreskówki. Ale nawet bez Michaela Keatona obsada *Dumbo* zapowiada się ciekawie: już teraz wiadomo, że w filmie zagrają Eva Green, Colin Farrell i Danny DeVito.

wg: portal.gildia.pl

UNIWERSALNE MONSTRA

TVP Kultura przygotowała kolejną gratkę dla smakoszy: przegląd kultowych horrorów wyprodukowanych przez amerykańską wytwórnię Universal. Filmy te – zwane Universal Monster Movies (lub Universal Monsters) – łączy obecność tytułowego „potwora”. Każda emisja, w dniach 3–7 kwietnia, poprzedzona została rozmową Michała Chacińskiego z dr Magdaleną Kamińską (filmoznawczynią z UAM). A oto zaprezentowane tytuły: *Dracula*, reż. George Melford, Enrique Tovar Ávalos (1931 r.); *Niewidzialny człowiek*, reż. James Whale (1933 r.); *Czarny kot*, reż. Edgar G. Ulmer (1934 r.); *Narzęczona Frankenstein*, reż. James Whale (1935 r.); *Wilkołak*, reż. George Waggner (1941 r.). Na ekranie pojawili się m.in. Bela Lugosi, Boris Karloff i Lon Chaney Jr.

wg: www.tvp.pl

NIETYLKO FILMY GROZY

Od 27 marca do 2 kwietnia w gdańskim kinie Żak trwał Tydzień Kina Hiszpańskiego; powiązany z tym wydarzeniem był też Weekend z Hiszpańskim Horrorem: 7–9 kwietnia można było obejrzeć *Gniazdo ryjówek* (reż. Juanfer Andres), *Ciało Anny Fritz* (reż. Hector Hernandez Vincens) i *Ścieżkę zła* (reż. Miguel Angel Toledo). Ów przegląd odbywał się też w innych miastach Polski.

wg: www.trojmiasto.pl

ZNAMY ZWIASTUN OSTATNIEGO JEDI

W Wielki Piątek 14.04.2017 r., w trakcie odbywającego się w Orlando jubileuszowego spotkania fanów SW, zaprezentowano pierwszy trailer do VIII części cyklu. Po obejrzeniu tej zajawki mam



już pewność, że *Przebudzenie mocy* to nie było ostatnie słowo Disneya w dziele niszczenia sagi. Dobrze że księżniczka Leia tego nie dożyła. Amerykanie mają zresztą złe wspomnienia związane z 14 kwietnia: wtedy też zamordowano Abrahama Lincolna – i też był to wtedy Wielki Piątek.

grzech

NIECH ŻYJE PAPIER!

8 kwietnia odbyła się w warszawskim Muzeum Etnograficznym trzecia edycja wydarzenia „Niech żyje papier!”, Wzięło w nim udział mnóstwo wydawców książkowych i producentów pięknych rzeczy na papierze; nie zabrakło też komiksowego akcentu – którym były spotkania z twórcami Kultury Gniewu (m.in. Jacek Frąś, Śledziu, Leśniak i Skarżycki).

wg: portal.gildia.pl

KOLEJNY SUKCES ASTRONAUTYCZNO-EKONOMICZNY

31 marca rakieta Falcon 9 wyniosła na orbitę satelitę SES-10. Start odbył się z platformy LC-39A w Centrum Kosmicznym imienia Johna F. Kennedy'ego na Florydzie. W rakiecie wykorzystany został pierwszy stopień, który w kwietniu ubiegłego roku został użyty podczas misji CRS-8. Wtedy to udało się wylądować nim na statku Of Course I Still Love You na Oceanie Atlantyckim. Główny cel misji, czyli dostarczenie satelity na orbitę, został osiągnięty w stu procentach. Dodatkowym elementem misji było lądowanie pierwszego stopnia rakiety na statku OCISLY na Oceanie Atlantyckim. W rakiecie wykorzystano booster, który wcześniej posłużył do wyniesienia na orbitę statku Dragon z zapasami dla Międzynarodowej Stacji Kosmicznej podczas misji CRS-8 w kwietniu 2016 r. Wtedy po raz pierwszy udało się wylądować pierwszym stopniem na statku. W czasie dzisiejszej misji wykorzystano go ponownie – i niecałe 9 minut po starcie drugi raz wylądował na tym samym statku. Było to dziewiąte udane lądowanie rakiet SpaceX. Wielokrotne wykorzystywanie pierwszych stopni rakiet orbitalnych pozwoli na znaczącą obniżkę kosztów wynoszenia ładunków w kosmos.

wg: spacex.com/pl

WIARA I NAUKA

Ks. prof. Michał Heller – astrofizyk i popularyzator wiedzy o kosmosie – 31 marca był bohaterem przedfestiwalowego spotkania w ramach festiwalu „Literacki Sopot” (Państwowa Galeria Sztuki).

wg: www.pgs.pl

BEKSIŃSKI NIEZNANY

Taki tytuł nosiła wystawa trwająca do 9 kwietnia w warszawskiej Bibliotece Uniwersyteckiej. Złożyło się na nią ponad sto prac mistrza: fotografie, fotomontaże, grafiki komputerowe. Wystawie towarzyszyły wykłady multimedialne, prezentacje filmów dokumentalnych oraz pokazy wirtualnej rzeczywistości.

wg: *Tygodnik „Solidarność”*



TO NIE PRIMA APRILIS!

Producenci i twórcy projektu Queen Symfonicznie zorganizowali 1 kwietnia fantastyczny koncert w Filharmonii Bałtyckiej. „Gwiazdne Wojny Koncertowo” były multimedialnym show w wykonaniu Hollyódzkiej Orkiestry Filmowej i orkiestry Alla Vienna – pod dyrekcją Adama Klocka; dodatkową atrakcją były wizualizacje i gra świateł. Na repertuar złożyła się muzyka Johna Williamsa skomponowana do wszystkich części filmowej sagi George’a Lucasa.

wg: www.trojmiasto.pl

NOMINACJE DO NAGRODY LITERACKIEJ IM. ŻUŁAWSKIEGO

W wyniku głosowania elektorów wyłoniono powieści nominowane do tegorocznej edycji Żuławców. Zostały nimi (w kolejności liczby przyznanych punktów): *Puste niebo* Radka Raka, *Czterdzieści i cztery* Krzysztof Piskorskiego, *Inwit* Michała Cholewy, *Onikromos* Pawła Matuszka, *Polska 2.0* Jacka Ingłota oraz *Olga i osty* Agnieszki Hałas.

grzech



KSIĄŻKI NIEPRZECZYTANE

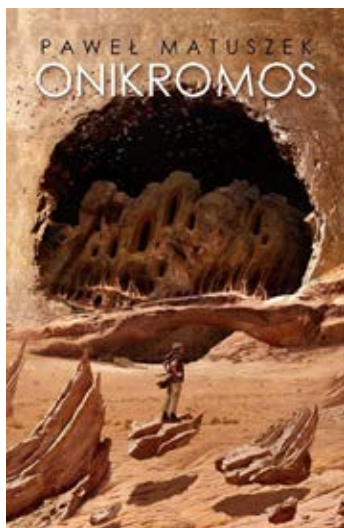
Ogarnęła mnie jakaś straszliwa czytelnicza niemoc – i od dłuższego czasu nie mogę się uporać z lekturą **Onikromosa** Pawła Matuszka. Nie tyle nawet, że coś mnie od niej odpycha, ale chyba za mało przyciąga. Nie wiem, co ze mną jest nie tak, że mi to czytanie idzie jak krew z nosa. Być może jednak barokowa wyobraźnia Matuszka (rozbuchana, wielopoziomowa intryga, labirynt światów i mnogie bestiariusz istot) tyleż dodaje tej powieści uroku, co nie pozwala dostrzec lasu przez gęstwiny ornamentowych drzew (no to sobie pozwoliłem na metaforę, nie ma co!). Zresztą, spodziewam się, że na końcu będzie jednak wiadomo, kto zabił, bo poszczególne epizody, z których składa się fabuła, zaczynają się zazębiać i układać w jakiś obrazek, tyle że po przeczytaniu połowy tekstu wydaje się mi, że dopasowałem do siebie mizerną liczbę puzzli i jakoś ciężko mi się zmotywować do szukania kolejnych elementów układanki. By czytać tę książkę i się nią zachwycać, trzeba by mieć umysł niezaprzątnięty innymi kwestiami i naprawdę dużo wolnego czasu. Inaczej trudno się w świat Matuszkowej wyobraźni

zanurzyć. Jeśli kiedykolwiek dotrę do ostatniej strony tego dzieła, na pewno o nim napiszę...

*

W ramach gwiazdkowego prezentu i trochę za namową Jasiowego wstępniaka zakupiłem sobie biografię **George Lucas. Gwiezdne wojny i reszta życia** pióra Briana Jaya Jonesa. Przekartkowałem ją ledwie (ponad 640 stron z przypisami, bibliografią i indeksami) i ostrzę sobie na nią zęby, bo sprawia wrażenie wielce smakowitej. Jednego tylko nie mogę zrozumieć: jak to się stało, że książka z twardą oprawą jest klejona, a nie szyta. Już teraz strona przedtytułowa wygląda tak, jakby się przykleiła do wyklejki (gratuluję pomysłu, by umieścić na niej symbole Imperium, Jedi i Rebelii), więc zapowiada się, że czytanie tej książki będę musiał przeprowadzić z największym namaszczeniem, by mi się strony nie wysypały z grzbietu. Czego jeszcze szkoda? Że większość zdjęć na wkładkach z fotosami jest czarno-biała. No i cena rzuca na kolana: 54,90 – dla fana to żaden problem, ale zwykłemu czytelnikowi może być ciężko przelknąć taką kwotę.

*



Keith Houston
**ciemne
typki** sekretnie
życie
znaków
typograficznych



Książka

Najpotężniejszy przedmiot naszych czasów
zbudany od deski do deski



Keith
Houston
Przekłady
Pawel Lipiński

KEITH
HOUSTON

THE
BOOK

A COVER-TO-COVER
EXPLORATION OF THE
MOST POWERFUL
OBJECT OF OUR TIME

Od kiedy ponownie zostałem szefem Działu Wydawniczego GKF i zająłem się składaniem naszych publikacji, zacząłem większą uwagę zwracać na kwestie typograficzne. Moja biblioteczka wzbogaciła się o kilka książek niezbędnych w pracy składacza, a przy okazji odkryłem też bloga Keitha Houstona *Shady characters. The secret life of punctuation*. Badacz ten jest zafascynowany książką i wszystkim, co się z nią wiąże. Nazwa jego bloga stała się również tytułem jego pierwszej książki poświęconej znakom interpunkcyjnym w edytorstwie, znakomicie zresztą przełożoną na polski przez Magdalenę Komorowską: **Ciemne typki. Sekretnie życie znaków typograficznych**. To zbiór jedenastu esejów poświęconych pochodzeniu i ewolucji wybranych znaków interpunkcyjnych (z tych bardziej egzotycznych, jak interrobang, asterisk i obelisk, czy znak ironii). Można tę książkę czytać jednym tchem, można też podczytywać po kawalku. Wybrałem tę drugą opcję i tak sobie dawkuje opowieści o ciemnych typkach, przy okazji zachwycając się znakomitym layoutem przygotowanym w Wydawnictwie d2d.pl. Ach, gdybym miał choć ćwierć umiejętności typografów tej krakowskiej oficyny, nie oderwalibyście wzroku od naszych publikacji! Dlaczego warto zapoznawać się z typograficznymi opowieściami Houstona? Bo to kopalnia wiedzy o światowej

kulturze, a zwłaszcza tych jej aspektach, które są związane z pismem. Erudycja i pasja, z którą pisze Anglik, poraża i wciąga. Książka ma twarzą oprawę, czerwoną kapitałkę i taką samą wstążkę, w środku też pojawiają się czerwone czcionki, by wyróżnić wybrane elementy tekstu, nie zawsze zresztą najważniejsze. Może dlatego była to publikacja dosyć droga – 48 pln, ale za te pieniądze dostajecie dwa w jednym: interesującą książkę i na dodatek ładną.

*

Ten sam niezmiernie badacz typografii i edytorstwa w ubiegłym roku wydał książkę pod niezwykle oryginalnym tytułem *The Book. A Cover-to-Cover Exploration of the Most Powerful Objects of Our Time*. Od wielu miesięcy, odwiedzając jego bloga, nie mogłem się oprzeć przyjemności podglądania udostępnionych przez niego stron z tej publikacji. Mój angielski jest mocno taki sobie, ale nie dla treści wpatrywałem się w te kartki, a dla layoutu, który swą urodą po prostu mnie poraził. Kilka tygodniu temu książka ukazała się po polsku w Wydawnictwie Karakter jako **Książka. Najpotężniejszy przedmiot naszych czasów zbudany od deski do deski**. Krakowianie też dbają o typograficzną atrakcyjność swoich książek, ale tym razem ich propozycja nie sięga oryginałowi do pięt. Bardzo mi przykro to pisać, ale skoro angielskie wydanie tej książki

było tak niezwyklej urody, to polski wydawca powinien stanąć na głowie, by kupić nie tylko tekst i ryciny (w kolorze! brawo!!), ale również projekt typograficzny – i dokonać wyłączanie jego lokalizacji. A tak otrzymujemy produkt (przynajmniej w moim odczuciu) ułomny, pozbawiony bardzo istotnego składnika. Termin layout jest trochę mylący, bo nie tyle chodzi w nim o to, co leży poza samym tekstem, ale o to, co sprawia, że się go dobrze czyta. Tak czy siak – do książek Houstona sięgać warto! Czy wiedzieliście, że słynna Księga Mazarbul z *Władcy Pierścieni* była wzorowana na VIII-wiecznym Kodeksie Ragyndrudis, którym Święty Bonifacy zastaniał się przed szturmującymi jego misjonarski orszak barbarzyńcami?

*

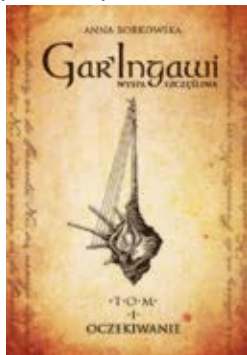
Muzyka elektroniczna jest najbardziej fantastycznym gatunkiem muzycznym; i do tego nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Pod koniec ubiegłego roku nakładem Narodowego Centrum Kultury ukazała się **Antologia Polskiej Muzyki Elektronicznej**. Redaktorem tej pozycji jest Marek Horodniczy – zapalony fan elektroniki, popularyzujący ją w głównie nurtowych instytucjach kultury. Książka składa się z kilkunastu esejów prezentujących wybranych twórców muzyki elektronicznej z przełomu lat 70. i 80. (m.in. Marka Bilińskiego, Władysława Komendarka, Józefa Skrzeka), a także najpopularniejsze syntezatory, bez których twórczość

ta nie byłaby możliwa. Jest też wywiad z Jerzym Kordowiczem – nie na wyrost nazywanym ojcem chrzestnym el-muzyki w Polsce (to jemu przypisuje się wymyślenie tej nazwy). Całość kończy tekst o tym, co na temat muzyki elektronicznej sądzi muzykologia. Do książki dołączono dwie płyty z 19 wybranymi utworami polskich elektroników, wśród których wyróżniają się tzw. rarytasy – utwory nigdzie niepublikowane. W gronie autorów napotykamy nazwisko Dawida Brykalskiego, postaci może niezbyt dobrze kojarzącej się w fandomie, ale nie da się ukryć, że mającego dla niego niemałe zasługi, a redagowany przez niego „Brainstorm” był jednym z najciekawszych polskich fanzinów lat 90. XX wieku. O niekonwencjonalnym podejściu autorów do tematu świadczy szkic pt. *El-pop. Polskie drogi do disco i synth-popu*, a w nim passus o mojej ulubionej w dzieciństwie grupie Papa Dance. Jest więc sprawiedliwość na tym świecie; szkoda, że oddana dopiero po 30 latach.

*

Od tak dawna wyczekiwałem informacji o wznowieniu **Gar'ingawi Wyspy Szczęśliwej** Anny Borkowskiej, że straciłem już wszelką nadzieję na jej reedycję. Tymczasem niemal 30 lat po premierze powieść ta ukazuje się ponownie – i to są wszystkie dobre wiadomości z tym wydarzeniem związane. Niestety, wydawca Zona Zero (związany z Frondą) postanowił sobie zakpić z czytelnika i podzielił tę powieść na 3 tomy! Nie ma przy tym informacji, aby Autorka dopisała coś do niej czy w jakiś inny sposób zmieniła treść książki. Wychodzi po prostu na to, że wydawnictwo chce sobie jakoś zrekompensować spodziewane straty i nabija klienta w butelkę. Nie kupię tej książki od nich, choć – jeśli jej kto jeszcze nie zna – śmiało powinien po nią sięgnąć. Nieustannie uważam ją za najlepszą polską powieść fantasy! ■

Wasz wielkokacki korespondent



KAROL GINTER

W SMOCZEJ SKÓRZE

Gordon R. Dickson

Smok i jerzy

Zycie młodego pracownika naukowego nie jest ustane różami. Nic zatem dziwnego, że James Eckert jest mocno sfrustrowany. Dochodzi właśnie do wniosku, że „doktorat z historii średniowiecza może przydać się jedynie do przetarcia butów przed podjęciem pracy przy łopacie”. Dlaczego tę głęboką i jakże prawdziwą myśl wyparłem z umysłu i zrobiłem doktorat z historii średniowiecza... Przecież czytałem tę książkę po raz pierwszy w szkole średniej. To zdumiewające, że ludzie wciąż powtarzają te same błędy – choć mogliby ich uniknąć, gdyby uczyli się na błędach innych, a nie na własnych. To taka refleksja na marginesie. A poza tym – choć musiałem zająć się czymś zupełnie innym (całkiem niezłe na tym zresztą wyszedłem) – nie żałuję tego nieszczęsnego doktoratu.

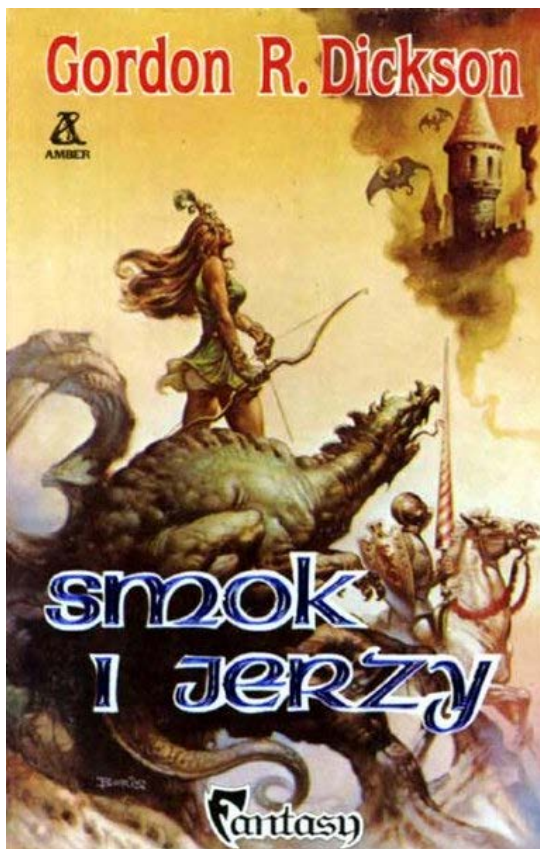
W każdym razie – los płata psikusa Jimowi. W efekcie eksperymentu naukowego jego dziewczyna trafia do świata alternatywnego, przypominającego nasze średniowiecze. Jim udaje się tam w ślad za nią. Tyle tylko, że ląduje w ciele smoka. Zadanie uratowania dziewczyny okazuje się więc znacznie trudniejsze, niż pierwotnie sądził. Ich przybycie zakłóciło równowagę między Przypadkiem a Historią. Siły zła się uaktywniły. I w efekcie bohater musi stawić czoła różnym mrocznym siłom nie tylko po to, by uratować dziewczynę, ale również, żeby przywrócić równowagę w świecie, do którego trafił.

Ostatnio nie miałem szczęśliwej ręki do doboru lektur. Postanowiłem zatem sięgnąć po coś sprawdzonego. Jednak nie ma gwarancji, że książka, która podobała mi się ćwierć

wieku temu, nadal będzie mi się podobać. Na szczęście – ta powieść skutecznie stawiała czoła mojemu wyostrozonemu zmysłowi krytycyzmu. Napisana jest lekko, z humorem, w konwencji baśniowej. Po latach mogłem dodatkowo docenić, że autor dba o takie detale, jak konieczność ochrony ciężkiemu łuku przed wilgocią. Po trafi zobrazować, na czym polegała przewaga bitewna konnego rycerza uzbrojonego w kopię. Po prostu: bardzo dobra powieść fantasy. I rozrywka, i walor edukacyjny. ■

www.karolginter.pl

tytuł od redakcji INFO!





HUBERT KOZIEJ

ILU KALORII POTRZEBA, ŻEBY DOTRZEĆ DO MORDORU

Napoleon znany był z żartowania o tym, że armia maszeruje na brzuchu, zaś drużyna pierścienia nie była w tej kwestii wyjątkiem. Podczas serii opowiadań J.R.R. Tolkiena obrzucani jesteśmy narzekaniami o braku wystarczającej ilości jedzenia mogącej sprostać wilczemu apetytowi hobbitów. Obecnie, dzięki badaniom Skye Rosetti i Krishto Manoharana opublikowanym w „Journal of Interdisciplinary Science Topics”, mamy pojęcie o tym, jak głodni mogli być hobbitci. Przejście 92 dni do Mordoru od dziewięciu członków Drużyny Pierścienia wymagałoby wchłonięcia dokładnie 1 780 214,59 kalorii.

To badanie nie było jedynie jednostkowe. Żeby obliczyć całkowite zapotrzebowanie na kalorie podczas tej wyprawy – Rosetti i Manoharan musieli najpierw ogarnąć indywidualne zapotrzebowanie na energię kilku różnych ras wchodzących w skład drużyny: czterech hobbitów, jednego elfa, jednego krasnoluda i trzech ludzi. Poprzednie badanie Rosetti i Manoharan było właśnie na ten temat. Zatytułowane zostało *Modelowanie BMR ras Śródziemia* (ang: *Modelling the [Base Metabolic Rate] of Species in Middle Earth*). Hobbitci potrzebują dziennie około 1800 kalorii, natomiast elfy mogą przeżyć już od 1400.

Żeby dowiedzieć się, jak dużo energii potrzebowałyby drużyna, żeby dostać się z Rivendell do Mordoru, części ich podróży są wyodrębnione, a ważne wydarzenia, takie jak na przykład śmierć Gandalfa w Morii, nie są brane pod uwagę. W założeniu ich podróż jest idealną wersją – a przy najmniej tak idealną, jak tylko fikcyjna przygoda może być, żeby móc być wyliczalną.

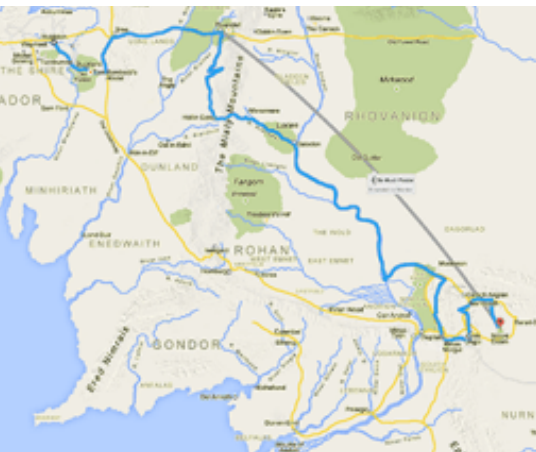
Rosetti i Manoharan nie skończyli po prostu na obliczeniu energetycznego kosztu. Zbadali również, w jaki sposób byłoby to możliwe. W puszczy Lothlorien drużynie podarowano lembasy. Elfy z Lothlorien opisują to w ten sposób:

Jedz małe kawałki, tylko w ostateczności. Celem ich jest pomoc, kiedy wszystko inne już zawiedzie. Jeżeli pozostaną niepołamane w swoim liściastym opakowaniu, tak jak wam podarowaliśmy, ciastka zachowają słodycz na wiele, wiele dni. Jedno wystarczy podróżnikowi na całodzienny wysiłek, nawet jeśli byłby jednym z wysokich ludzi z Minas Tirith.

Biorąc dosłownie fragment o wystarczeniu jednego ciastka na cały dzień ciężkiej pracy – Rosetti i Manoharan wyliczyli zawartość kalorii w pojedynczym lembasie, wynoszącą 2638,5 kalorii. Żeby wystarczyło na całą przygodę, potrzebowałoby wziąć ze sobą 675 lembasów.

Mając tak dużo jedzenia, po co w ogóle wyruszać na wyprawę? W innym referacie, również opublikowanym przez „Journal of Interdisciplinary Science Topics”, Rosetti i Manoharan odpowiadają: to powietrze Śródziemia skłania ludzi do heroizmu. ■

Źródło: <http://www.popsci.com/it-takes-lot-food-to-walk-to-mordor>



MARCIN SZKLARSKI

OBCY NA ORBICIE

Life zaczyna się od przejścia sondy z Marsa przez załogę Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Szybko okazuje się, że w próbkach gruntu z Czerwonej Planety znajduje się ogromna żywa komórka, która stopniowo rośnie. Ludzkość dowiaduje się o istnieniu obcego życia, a astronauta prowadzi badania. Niestety, komórka im większa, tym jest mniej przyjazna – i następuje przewidywalne łubu-dubu. Załoga nie chce dopuścić, żeby obce stworzenie dostało się na Ziemię.

Jest w filmie trochę nielogiczności. Przechwycenie sondy z Marsa dźwiękiem Międzynarodowej Stacji Kosmicznej to absurd, jej prędkość spowodowałaby ogromne zniszczenia. Bohaterowie trochę zbyt nachalnie

pakują się w kłopoty w wyniku nieracjonalnych decyzji. Niektóre sztuczki fabularne są zbyt przewidywalne.

Jednak oklepany schemat z *Obcego* nie przeszkadza w odbiorze. Autorzy nie silili się na oryginalność, ale starali się zadbać o to, żeby przyjemnie się go oglądało. Jest to solidny i fajny film. Bez przerwy coś się dzieje, co chwilę następują zwroty akcji. Jest trochę efektownych ujęć, trochę latających flaków, parę zmył.

Co bardziej wybredni widzowie będą narzekali, ale większość ocen jest pozytywna. Kto nastawi się na bezpretensjonalną rozrywkę, a nie na epokowe dzieło wyznaczające standardy *science fiction*, wyjdzie z kina zadowolony. ■





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

LINGWISTYKA 2.0

Według hipotezy Sapira-Whorfa język społeczności determinuje jej sposób myślenia i postrzegania świata, zwłaszcza czasu i przestrzeni. A jeśli to byłaby społeczność nieludzka? Czego moglibyśmy się spodziewać?

Ted Chiang napisał na ten temat doskonale opowiadanie *Historia twojego życia*, zamieszczone przez Solaris w obu jego autorskich zbiorach (2006 i 2010). Mimo że fabuła *Historii...* jest osadzona bardziej w sferze intelektualnej niż wizualnej, stała się ona podstawą bardzo dobrego, także wizualnie, filmu *Arrival* (2016). Jak to się mogło wydarzyć – spróbuję wyjaśnić poniżej.

Pewnego dnia Ziemię odwiedzili Obcy, których nazwano *heptapodami* (lub bardziej swojsko *siedmionogami*). Co prawda nie wyładowali, wykazali jednak chęć komunikacji, oddając inicjatywę w tym względzie Ziemianom. U Chianga umieścili w kilku lokalizacjach urządzenia komunikacyjne, tzw. *zwierciadélka*. Realizatorzy filmu postawili oczywiście na coś o wiele bardziej widowiskowego: zdecydowali mianowicie, że statki Obcych będą lewitowały

parę metrów nad ziemią, i to w dodatku „na sztorc” (co widać na plakacie poniżej). Dlaczego tak właśnie – nie wiadomo, ale jest to bardzo efektowne, zwłaszcza kiedy naukowcy wchodzący do wnętrza statku doświadczają nagłej zmiany kierunku góra-dół. To jedna ze znaczących różnic między opowiadaniem i filmem. Drugą jest zmiana wyglądu pisma Obcych na coś przypuszczalnie bardziej atrakcyjnego wizualnie.

Należy zacząć od tego, że heptapody posługują się dwoma zupełnie różnymi językami. Mówiony, nazwany *siedmionogowym A*, jest z konieczności linearny, złożony z następujących po sobie wyrazów. Drugi natomiast, *siedmionogowy B*, jest dwuwymiarowym odpowiednikiem pisma, ukazującym powiązania między różnymi pojęciami – trochę tak, jak w coraz bardziej popularnych *mapach myśli*. Nie ma tam jednak strzałek (bądź ich odpowiedników), te bowiem symbolizują związki przyczynowo-skutkowe, linearne z natury – zaś *logogramy* heptapodów odzwierciedlają ich nielinearny, całościowy styl myślenia. Tak przynajmniej jest w opowiadaniu, gdzie wypowiedzi w języku B przypominają skomplikowane desenie, kojarzące się autorowi z parkietażami Eschera, co czytelnik może sobie co najwyżej nieudolnie wyobrażać. Natomiast w filmie...

Zaczął się od tego, że autor scenariusza umieścił w nim pierwszy logogram o kształcie okręgu z przerwami i zgrubieniami. Scenarzysta zaś rozwinął na potrzeby filmu ten pomysł, tworząc – o dziwo – kompletny język heptapodów ze specyficznym słownikiem i regułami składni. Jeden z logogramów, o całkiem precyzyjnie określonym (dla adeptów języka B) znaczeniu, można zobaczyć obok; a oczywiście



całe ich mnóstwo na tablicach i ekranach w filmie *Arrival*.

Podejrzewam, że pierwszym impulsem do takiej a nie innej wizualizacji było pojęcie *koła czasu*, w którym przeszłość i przyszłość łączą się ze sobą. Myślę tak dlatego, że siedmionogi w opowiadaniu Chianga nie znają pojęcia czasu, nie odróżniają przeszłości od przyszłości (którą pamiętają) – a całość istnienia dana im jest w jednym skomplikowanym logogramie, który odgrywiają, nadając nowy sens znanemu stwierdzeniu, że życie to teatr. To samo staje się udziałem Louise, głównej bohaterki opowiadania i filmu, gdy zaczyna uczyć się myśleć w języku heptapodów. Wspomnienia o córce – od jej narodzin do śmierci – tworzą drugi, równoległy wątek opowiadania i jego adaptacji; w pewnym momencie zaś staje się jasne, że są to wspomnienia z przyszłości, kiedy Obcy już odleca. Louise nie zastanawia się, czy zdecydować się na dziecko, o którym wie, że przedwcześnie umrze – tak po prostu będzie (jest, a może było) i nie można nic na to poradzić.

Historia twojego życia to inteligentna opowieść o wolnej woli, która jest czymś zupełnie innym, niż się wydaje. A to, czym jest, nie poddaje się łatwemu streszczeniu – trzeba po prostu przeczytać to, co w swoim opowiadaniu napisał Ted Chiang. Tym większe słowa uznania należą się realizatorom filmu, którym udało się wyrazić to samo językiem obrazów. Ba, dokonali oni nawet twórczego rozwinięcia koncepcji (bądź jej nadużycia) wprowadzwszy wątek pętli czasowej z udziałem chińskiego generała Shanga. A o co w nim chodzi – pisać już nie będę, ponieważ film i tak obowiązkowo należy obejrzeć. Polecam! ■

Ted Chiang, *Historia twojego życia* (*Stories of Your Life*, 1998), Nebula i Sturgeon Award (1999)

Nowy początek (*Arrival*), USA 2016,

ocena FilmWeb: 7,3, IMDb: 8,6

reżyseria: Denis Villeneuve,

scenariusz: Eric Heisserer,

scenografia: Patrice Vermette

muzyka: Jóhann Jóhannsson,

zdjęcia: Bradford Young

gatunek: thriller; sf,

czas trwania: 1 godz. 52 min.

Obsada:

na plakacie:

Amy Adams (lingwistka Louise Banks),

Jeremy Renner (fizyk Ian Donnelly),

Forest Whitaker (pułkownik Weber);

ponadto:

Michael Stuhlbarg (agent Halpern),

Mark O'Brien (kapitan Marks),

Tzi Ma (generał Shang),

Abigail Pniowsky (Hannah, córka Louise, 8 lat),

Julia Scarlett Dan (Hannah, 12 lat)

Kathryn Hahn (Ursula, robot-sprzedawczyni)

Keegan-Michael Key (Hugo Gernsback)



ANNA PAPIERKOWSKA

WYPRAWA DO TOSKANII I NA KORSYKĘ (II)

Cały dzień przeznaczamy na **FLORENCJĘ** – stolicę Toskanii, miasto popularne nie tylko ze względu na wspaniałe zabytki, ale również na sławne nazwiska artystów (Michał Anioł czy Dante Alighieri) oraz znanych rodów, mecenasów sztuki.

Do miasta przybywamy rano, parkujemy najbliżej centrum jak się da i zmierzamy na stare miasto. Przez słynny most Ponte Vecchio (Most Złotników) na rzece Arno dochodzimy do Gallerii Uffizi, gdzie znajdują się najbardziej znane i bogate zbiory muzealne. Dzieła Rafaela, Tycjana, Michała Anioła i najsłynniejszy obraz Uffizi „Narodziny Wenus” Botticellego. Nie wchodzimy do środka – za długa kolejka, a my nie mamy czasu. Następnie docieramy do słynnego Piazza della Signoria, gdzie góruje Palazzo Vecchio, a przed nim stoi słynna rzeźba Dawida dłuta Michała Anioła. Niestety, jest to kopia słynnego dzieła, oryginał bowiem znajduje się w muzeum Accademia. Na placu znajdują się też inne sławne rzeźby, jak Herkules czy Fontanna Neptuna. Ponad całym miastem wznosi się katedra Santa Maria del Fiore. Na placu obok świątyni znajduje się Dzwonnica Giotto i Baptysterium ze słynnymi drzwiami z brązu dłuta Lorenzo Ghibertiego. Michał Anioł nazwał je Drzwiami do Raju.

Trochę się rozpadało we Florencji, było gorąco i deszcz przyniósł ulgę w tym zbyt dusznym mieście. Charakterystyczne było to, że momentalnie, nie wiadomo skąd, natychmiast po pierwszych kropkach deszczu pojawili się uliczni sprzedawcy oferujący nakrycia przeciwdeszczowe i parasolki. Deszcz nie padał długo i zasiedliśmy, żeby coś zjeść. Zamówiliśmy włoski makaron – ich sławetną pastę.

Jeździmy tak codziennie, rano wyruszamy i wracamy pod wieczór. Ale w **piątek 16 września** lało jak z cebra. Więc co robimy? Zmieniamy plany zwiedzania.

Zatrzymujemy się w **LUKCE**; zwiedzamy w deszczu i podziwiamy wspaniałe zabytki tego niegdyś bogatego miasta, które było gospodarczą i polityczną potęgą w XI–XIV wieku. Byliśmy tam dzień wcześniej, ale wypiliśmy tylko kawę na owalnym placu Piazza dell’Anfiteatro, który był



niegdyś rzymskim amfiteatrem. Romantyczne miasto przetrwało do dziś w prawie niezmiennym stanie. Miasto w pierścieniu, całkowicie zamknięte wałami obronnymi. Atrakcją jest Piazza San Martino z katedrą San Martino, a w miejscu dawnego forum rzymskiego stoi romański kościół San Michele in Foro z obronną wieżą Guinigi. Lukka jest też miejscem urodzenia Giacomo Pucciniego i tam też znajduje się jego pomnik.

Z uwagi na nadal lejący deszcz robimy zakupy i – szczególnie zaopatrzeni w wina – wracamy do ośrodka. Tam gotujemy, jemy i integrujemy się, a wino nam w tym pomaga. Bardzo miło wspominać to popołudnie i wieczór. Kto nie uczestniczył, niech żałuje! Świetna była zabawa przy karcianej grze (tytułu/nazwy gry nie pamiętam), którą zainicjowali i w zasadzie prowadzili Gosia z Marcinem.

W sobotę pogoda się poprawia, więc ruszamy w trasę. **MONTERIGGIONI** to wyjątkowo niezwykle miasteczko. Usytuowane na wzgórzu; stara twierdza warowna, w kształcie okręgu z umieszczonymi dość regularnie czternastoma wieżami, jest wspaniale widoczna już z daleka. Na murach zbudowano miejsca widokowe, z których można podziwiać okolice. Miasteczko jest zupełnie inne od oglądanych dotychczas – i nic dziwnego, że było scenerią kilku filmów (*Angielski pacjent*, *Gladiator*) jak również miejscem reklam wielu włoskich samochodów. Mury i wieże tej wielkiej twierdzy unieśmiertelnił też Dante Alighieri w *Boskiej Komedi*.



Mieści się tam też minimumzeum, gdzie jest kilka poubranych w średniowieczne stroje manekinów. Jest i atrakcja dla zwiedzających: można ubrać się w stroje rycerskie, nałożyć hełmy, wybrać szpady, tarcze i inne akcesoria i zrobić sobie sesje zdjęciową. Spacerowaliśmy po platformach widokowych podziwiając piękny krajobraz okolicy.

Resztę dnia poświęcamy na zwiedzanie **SIENY**; to ostatni nasz dzień w Toskanii. Owo tajemnicze miejsce oczarowało mnie kiedyś – i teraz na nowo. Siena położona jest na wzgórzu



i, aby się dostać do centrum, można iść pieszo pod wielką górę, można też skorzystać z ruchomych, darmowych schodów, a że jest wysoko, to świadczy o tym ilość poziomów – 5. Dowiedziałam się o tych schodach dopiero po powrocie przy jakiejś towarzyskiej rozmowie od ludzi, którzy korzystali z tego dobrodziejstwa.

Wyjątkowość Sieny polega na umiejscowieniu miasta w kształcie ślimaka, gdzie kręte, wąskie uliczki wiją się jedna nad drugą. Jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc to centralny, ceglany Piazza del Campo o specyficznym kształcie muszli. Kolejne magiczne miejsce, zatłoczone turystami z całego świata. Na placu jest też fontanna Fonte Gaia z ciekawymi rzeźbami; co ciekawe – oryginalne rzeźby zostały złożone

w Palazzo Pubblico, zaś obecne figury to kopie. Takie czasy, przez ponad 600 lat cieszyły wszystkich, a w XIX wieku następuje zamiana. Nie jest to zresztą jedyny taki przypadek. Wędrujemy krętymi, wijącymi się uliczkami i docieramy do słynnej katedry Duomo di Siena zbudowanej z czarnego i białego marmuru. Ogromna katedra, unikatowo zdobione fasady, z dzwonnica górującą nad miastem.

Mieliśmy trochę szczęścia, bo natrafiliśmy na rajd starych samochodów. Bardzo widowiskowe zdarzenie, mężczyźni i kobiety poubierani w stylu 20.-30. lat ubiegłego stulecia (stosownie do czasów, z jakich pochodziły ich samochody).

Żał było wyjeżdżać. Jak również żał było opuścić Toskanię. Trochę mało było charakterystycznych pejzaży, gajów oliwnych, winnic, słynnych cyprysowych alejek, winiarni, ceramicznych warsztatów – z których tak słynie ów region.

Jutro ruszamy na Korsykę! ■

[koniec części II – ciąg dalszy nastąpi]

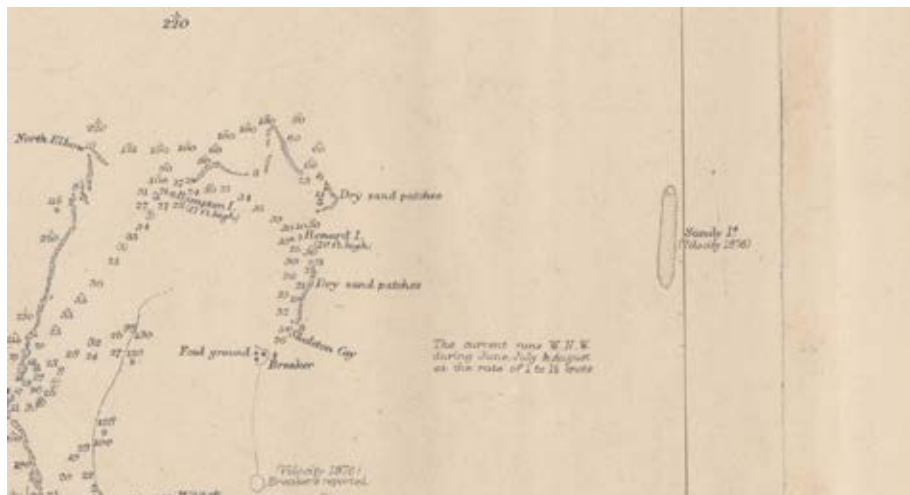


Jarosław Jaśnikowski, *Drugi rejs Titanikiem*



DAWID DOBRZAŃSKI

WYSPA, KTÓREJ NIE BYŁO?



Rys. 1. Mapa z roku 1892 pokazująca położenie Sandy Island wraz z adnotacją, że została ona odkryta przez statek Velocity w 1876 r. [1]



Rys. 2. William John Maguire prawdopodobny członek załogi Velocity w 1876 r., zdjęcie z 1870 r. [2].

Statek wielorybniczy Velocity
Dziennik pokładowy, ok 1876
Kapitan J.W. Robinson

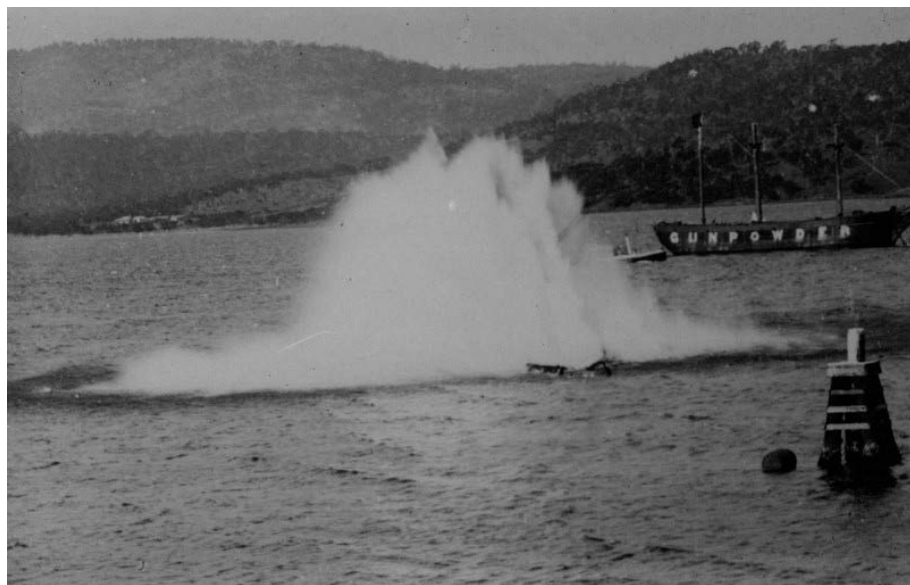
Jeden z członków załogi, nie pamięć teraz który, zgłosił, że na zachód od naszego kursu widać piaszczystą wyspę. (Cholera, wyspy zamiast wielorybów; do tej pory widzieliśmy może ze dwa). Po sprawdzeniu przez lunetę, rzeczywiście widać duże piaszczyste wybrzuszenie, na zachód od Nowej Kaledonii, na wysokości Grand Passage. Zaznaczyłem położenie wyspy na mapie, po powrocie zgłoszę odkrycie w Departamencie Hydrografii. Gdzie te wieloryby?

Tak mógł wyglądać wpis do dziennika pokładowego, J.W. Robinsona, który według źródeł zgromadzonych w National Library of Australia był w owym czasie (1876 roku) kapitanem na brygu wielorybniczym o śmiałej nazwie Velocity. Jednym z prawdopodobnych członków załogi wielorybnika był przedstawiony na zdjęciu obok William John Maguire. Niestety, są jedynie dwie osoby, których nazwiska są powiązane z załogą statku. Jednak samo zaznaczenie wyspy na mapie należy przypisać kapitanowi. Wiemy jedynie, że właścicielem statku był Dr.W.L. Crowther – i to on zlecił stoczni McGregor's w Hobart (Tasmania) budowę wielorybnika.



Rys. 3. Bryg wielorybiczny Velocity, zdjęcia ze stoczni McGregor, Hobart, Tasmania [3]

Niestety, dziennik pokładowy ani żadna jego kopia lub nawet fragmenty nie zostały zachowane. Nie można więc potwierdzić odkrycia Sandy Island przez załogę statku Velocity. Dziennik prawdopodobnie wraz z brygiem został rozerwany na strzępy podczas jego zatopienia w 1885 roku.



Rys. 4. Wysładzenie Velocity w 1885 r. [4]

Sama wyspa na niektórych mapach widniała, na innych nie występowała wcale. Zrodziło to koncepcję, że pewne wydawnictwo kartograficzne umyślnie wrysowało pozycję wyspy na mapy. Celem miało być wykrycie, które z wydawnictw konkurencyjnych kopiuje ich prace.

Podczas przekopywania archiwalnych map z kolekcji Davida Rumsey'a (<http://www.davidrumsey.com>) przez jednego z użytkowników tumblra (<http://mapsofsandyisland.tumblr.com/>) okazało się, że pierwszy raz nazwa Sandy Island (franc. *Ile de Sable*) pojawia się na mapie z 1774 roku (!)



Rys. 5. Mapa brytyjska z roku 1774 sporządzona przez kapitana Cooka – pierwsza znana wzmianka na mapach o Sandy Island

sporządzonej przez samego kapitana Jamesa Cooka. Co jeszcze ciekawsze: wg Cooka wyspa znajdowała się po stronie wschodniej Nowej Kaledonii, a nie – jak oznaczył ją kapitan Robinson – po stronie zachodniej. Aby nie pozostać gołostownym – zamieszczam poniżej, w porządku chronologicznym, wycinki map (zebrane przez <http://mapsofsandyisland.tumblr.com/>).



Kolejna brytyjska mapa, tym razem z roku 1814; Sandy Island znajduje się na pozycji wcześniej naniesionej przez Cooka.

Francuska mapa z tego samego roku (1814); I. Sandy zachowała oryginalną nazwę nadaną przez Cooka oraz swoją pozycję (patrz niżej).





By już w roku 1826 zostać – przetłumaczoną na Ile de Sable.



Natomiast na brytyjskiej mapie z roku 1831 rok, brak Sandy Island; być może wynika to z mniejszej dokładności.



Mapa francuska z roku 1862; Sandy Island znajduje się na pozycji oryginalnie zaznaczonej przez Cooka.



Powyżej chyba jedna z najciekawszych map w zestawieniu – amerykańska z roku 1865 (a więc przed teoretycznym odkryciem pozycji Sandy Island przez załogę wielorybnika Velocity). Co jest takiego ciekawego w tej mapie: a to, że widnieją na niej dwie Sandy Island, a dokładniej Low Sandy Island, z pozycją podobną do tej zgłoszonej przez kapitana brygu Velocity, oraz Sandy Island – o oryginalnej pozycji naniesionej przez kapitana Cooka.



Z kolei na francuskiej mapie z roku 1875, a więc dekadę później, jest już tylko jedna Sandy Island (Ile de Sable).

Na niemieckiej mapie z tego samego okresu (1875) nie ma oznaczonej ani jednej Sandy Island (poniżej).





W 1881 roku Niemcy najwidoczniej zmienili zdanie, ponieważ (podobnie jak na wspomnianej wcześniej amerykańskiej mapie) oznaczone mamy dwie pozycje Sandy Island.



Podobnie do Niemców – Anglicy w 1895 roku zaznaczają na swoich mapach dwie pozycje Sandy Island.

Amerykanie natomiast najwidoczniej zmieniają zdanie, bo już w roku 1897 na ich mapie nie pojawia się żadna Sandy Island (parz niżej).





Wtórują im Brytyjczycy – wymazawszy w roku 1912 obie Sandy Island...



...by w roku 1922 znów wrysować położenie wyspy na swoją mapę.



Niemcy natomiast zostawiają dwie Sandy Island na mapie, z tym że w roku 1932 zmieniają pozycję jednej z nich – sytuując ją tuż przy wybrzeżu Australii; natomiast Sandy Island zgłoszona przez załogę Velocity pozostaje na swoim miejscu.

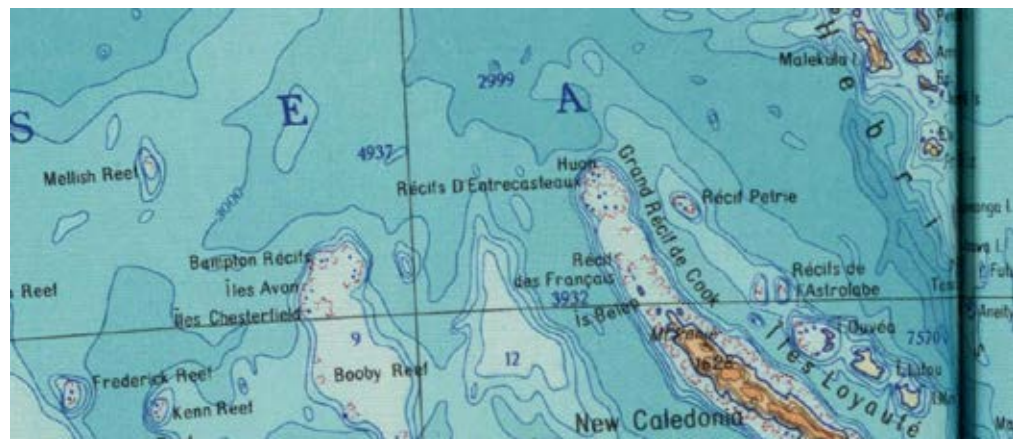


Włosa z kolei w roku 1952 utrzymują pozycję Sandy Island, wg tej naniesionej przez kapitana Robinsona.



Rok później amerykańska mapa potwierdza istnienie Sandy Island; mapa pochodzi prawdopodobnie od tego samego wydawnictwa kartograficznego, ponieważ wygląda identycznie jak włoska.

Jednak w roku 1967 ZSRR, w miejscu postulowanego miejsca położenia Sandy Island, oznacza jedynie płytszy rejon Morza Koralowego (poniżej).





Ostatnia mapa to zrzut z Google Earth z roku 2012, w którym odbyła się wyprawa mająca na celu ostateczne ustalenie, czy Sandy Island istnieje, czy też nie. Niestety, w miejscu domniemanej wyspy znaleziono jedynie 1400-metrową głębię.

Co zatem zaobserwowała załoga Velocity? Jedną z hipotez głosi, że był to wielki dryfujący pumeks, powstały w wyniku erupcji wulkanu. Co mogłoby potwierdzać mapa z roku 1865 – zawierająca położenie Low Sandy Island znajdującej się kilkaset kilometrów na południe od miejsca zaobserwowania Sandy Island przez załogę wielorybnika.

Druga z hipotez mówi o tym, że Francuzi usunęli wyspę ze swojego rejestru w 1979 roku, po przeprowadzeniu na niej próby bomby atomowej. Ta hipoteza jest oczywiście propagowana głównie przez zwolenników teorii spiskowych.

Czy Sandy Island istniała naprawdę i co się z nią stało? Tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Zadziwiające jest jednak, że – w dobie tak rozwiniętej techniki – dla potwierdzenia lub zanegowania istnienia Sandy Island, czyli zamknięcia sprawy sprzed 136 lat, trzeba było wysłać w 2012 roku specjalną ekspedycję. Co ciekawsze: naukowcy biorący udział w wyprawie stwierdzili, że możemy spodziewać się więcej podobnych spraw w przyszłości. ■

Źródła:

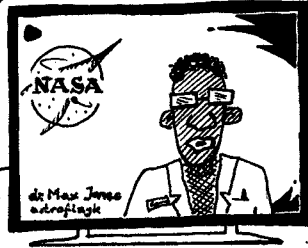
1. <http://www.nla.gov.au/apps/cdview/?pi=nla.map-rm2822-s1-a2-sd&rgn=0.2266727355,0.2016389372,0.7728720983,0.7976160914&width=1200&cmd=zoomout>
2. <http://trove.nla.gov.au/picture/result?q=subject%3A%22Velocity+%28Ship%29%22>
3. <http://trove.nla.gov.au/picture/result?q=subject%3A%22Velocity+%28Ship%29%22>
4. <https://ehive.com/account/3906/object/352182>
5. <http://www.davidrumsey.com>
6. <http://mapsofsandyisland.tumblr.com/>
7. http://en.wikipedia.org/wiki/Sandy_Island,_New_Caledonia
8. http://en.wikipedia.org/wiki/Pumice_raft
9. <http://www.france24.com/en/20121123-sandy-island-missing-south-pacific/>

X

comix by
PiPiDziej
w9 DISCOVERY
SCIENCE

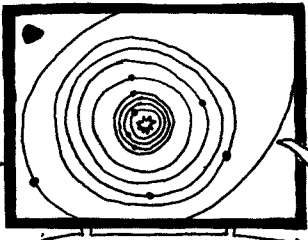
10/17

NA ISTNIENIE MASYWNEJ IX PLANETY UKŁADU SŁONECZNEGO WSKAZUJĄ OBSERWACJE ORBIT ZNANYCH OBIEKTÓW ORAZ SYMULACJE KOMPUTEROWE



dr. Max Jones
astrofizyk

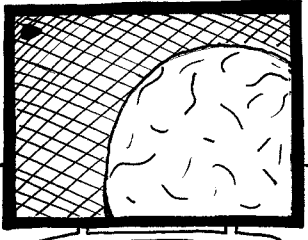
JEDNAK ODLEGŁOŚĆ WYKRACZAJĄCA DALEKO POZA ORBITY GAZOWYCH OBRZYMÓW I BARDZO ELIPTYCZNA ORBITA - JAK DOTĄD UNIEMOŻLIWIŁY WYŚLEDZENIE OWJEJ PLANETY



MOGŁA BYĆ ONA SKALISTA SUPERZIEMIA - PEŁNĄ CZYNNYCH WULKANÓW I CIĄGŁYCH OPADÓW SNIEGU NA SPĘKANĄ POWIERZCHNIĘ



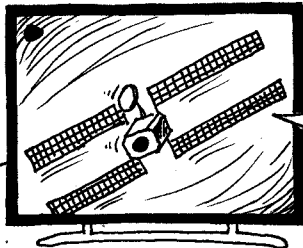
MOGŁA BYĆ ONA SKALISTO-LODOWYM WYROŚNIĘTYM W TEJ CZĘŚCI UKŁADU MEGAPLUTONEM - Z NAJWIĘKSZYM POD SŁOŃCEM OCEANEM WODY PEŁNEJ OKRYTYM LODOWĄ SKORUPĄ



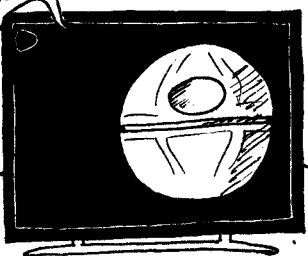
MOGŁA BYĆ ONA MININEPTUNEM - NAJMNIEJSZYM Z GIGANTÓW, OTOCZONYM NIENIEWIELKĄ ILOŚCIĄ GAZU I WYJĄTKOWO WIDOCZNYM TWARDEJ JĄDREM PLANETARNYM

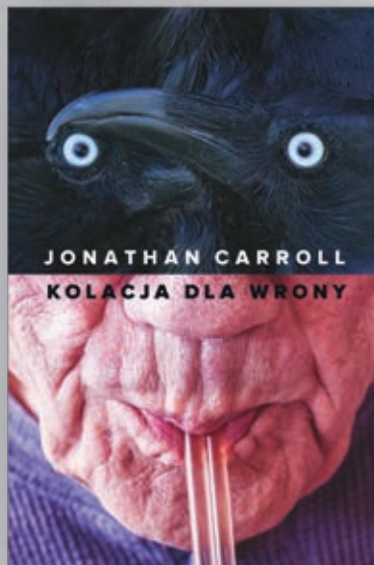


TERAZ SONDA EDGEWORTH - KUIPER NA NIĄ NATRAFIŁA I PRZYSŁAŁA WREZCIE JEJ ZDJĘCIA W WYSOKIEJ ROZDZIELCZOŚCI



PRANDA OKAZAŁA SIĘ ZNAČZNIE BARDZIEJ SZOKUJĄCA





Gratka dla fanów Jonathana Carrollo.
Kolacja dla wrony – krótkie utwory
 o mitości, książkach, psach i jedzeniu.
 Już w maju Jonathan Carroll odwiedzi
 Szczecin, Poznań, Warszawę i Wrocław.



Literacka eksplozja prosto z Hiszpanii
 Andrés Ibáñez – najlepszy pisarz
 hiszpański swojego pokolenia



Tom III cyklu
 POLA DAWNO ZAPOMNIANYCH BITEW
 Pierwsza polska space opera
 wydana w USA z rekomendacjami
 Nancy Kress, Mike'a Resnicka
 i Jacka Campbella



Tom I cyklu krzyżackiego.
 „Wojna polsko-krzyżacka i mistyczna
 kabała – polska fantastyka historyczna,
 jakiej jeszcze nie było!!!” - Robert J. Szmidt



„Ani kroku wstecz, tylko naprzód”.
 Drugi tom doskonałej trylogii
 science fiction. Fascynujący obraz
 wojen w bliskiej przyszłości.